

# ROZMAITOŚCI.

N<sup>ro</sup>. 59. dnia 1. Października 1824.

## KALET I DOWER.

(Z Dziennika niemieckiego: Poranek dla stanów ukształconych, 1824.)

Jechałem z Paryża do Kaletu w towarzystwie małżonki pewnego francuzkiego Pułkownika, ięć córki, młodej Paryżanki przeznaczonęj za guwernantkę do Londynu, i pewnego Anglika. Dwie pierwsze towarzyszyły nam tylko do Amiens, i osobliwościami, które widziały w Paryżu, tak były napełnione, że o niczem rozumnem rozmawiać z niemi nie było można. Nie wiedząc, czy Monachium, albo czy Sztutgard w Europie leżą, miały mnie za barbarzyńcę, iż śmiałem utrzymywać, że w owych miastach tak mi podobało się, iak i w Paryżu. Naywiększą litość wzbudzała we mnie guwernantka. Była to młoda i zapewne bardzo uboga dziewczyna, nie nie wiedziała o świecie, tylko umiała szczebiotać po francuzku i wątpię, czy była gdzie dalęj iak za rogatkami Paryża. Zdawało się, iż ją nędza zmuszała przyjąć miejsce guwernantki u pewnego angielskiego kapitalisty, o którym tyle tylko wiedziała, że był bardzo bogaty. Ani słowa nie mówiła po angielsku, a czekająca na nią krótka podróż morska większą nabawiała ją trwogą, niżeli nędza długoletnia, na którą w Anglii wystawioną być miała, przyjmując na siebie ten naytrudniejszy i nayniewdzięczniejszy obowiązek. Anglik nie rozumiał nic po francuzku, siedział z zadartym nosem, mając na zachód północny zwrócone oczy i patrzył się, czyli

prędko morza nie obaczy i nie usłyszy zapachu bifsztyku zalatującego od wapiennych skał angielskich. Francuzów nie lubił, bo nie uczyli się po angielsku, bawiąc w Paryżu przez niedziel cztery, tylko *Palais royal* osądził widzenia godnym, wszelako dziwił się, dla czego ten gmach tyle nadzwyczajnych pochwał odbiera. Jadąc wszystko ganił i wszystko było dla niego za drogie, a w domach zaiezdnych używał co chwila moiego pośrednictwa.

Po dwudniowey iazdzie uyrzeliśmy zrana Kalet przed nami. Anglik nie był odemnie bardzięj uradowany. Guwernantka uczuła już chorobę morską. Wiechawszy nadziedziniec bióra pocztowego, byliśmy otoczeni wystawcami różnych oberzystów, zachwalających nam swoje szanowne oberze. Nigdzie nie widziałem bezczelniejszych natrętów; a ponieważ ani grzecznością, ani niegrzecznością odpędzić się nie dali, z trzech nieodstępuiących mnie prawie, wybrałem naystarszego, i kazałem mu się do oberzy iego zaprowadzić. Anglik i guwernantka udali się za mną. Wypocząwszy kilka minut poszedłem do zatoki, która nie była taką, iaką sobie wystawiałem, gdyż miasto ogromnego portu, napełnionego oibrzymiemi okrętami, uyrzałem mały kanał z kilkoma niepozornemi statkami: dalęj w kącie stało parę okrętów, atoli na Renie widziałem większe. Właśnie był odlew morza. Szedłem po galeryi ku morzu, którego białe pieniające się fale igrały z brudno - czerwonym piaskiem brzegów, te coraż dalęj wznosząc się wyżej i przybierając iasno - zielony kolor

kołysały czółnami dążącemi do zato-ki. Taką przyjemność ogarnęła mnie na widok tego możnego żywiołu, iż chciałem, ażeby Anglii, której brzegi przy przedzierającym się przez obłoki słońcu zdala błyszczące się widziałem, przynajmniej na sto mil była odemnie oddaloną. Okręty z rozwiniętymi żaglami przesuwały się po morzu, z taką tęsknotą prowadziłem wzrokiem, z jaką wiesieni patrzeć się zwykło na lot ptaków dążących ku południowi. Ruch w zatoce pomnażał się coraz bardziej. Przybywały napełnione obfitym połowiem czółna rybackie, drugie odpływały na morze. Angielski statek pocztowy zbliżył się ku brzegom; maytkowie witali się pomiędzy sobą, podróżni wlekli na pokład swoje chorobą morską znękaną członki; oddechał świeższym powietrzem czuli pokrzepienie sił i dziękowali niebu za ocalenie życia. Żandarmy, celnicy, drążnicy i wysłańcy od oberzystów zbiegli się jak kruki na miejsce, gdzie miał statek wylądować. Biada ubogiemu! Ubliżała tam uszanowania płci niewieściej, a kto widzi tym sposobem postępujących sobie Francuzów, pogłoskę o grzeczności francuskiej poczyta za istną bajkę. Cieszyło mnie, gdym mógł stracić z oczów tę scenę i powrócić na galerię.

Przedemną szło kilka młodych rybiarek, te wesole, jak bachantki, miały na sobie krótkie, tylko po kolana sięgające suknie. Nigdy nie widziałem ludzi idących na robotę z większą wesołością, a trzeba wiedzieć, że praca tych dziewcząt nie była lekka. Środkiem galerii prowadzą schody na brzeg piaszczysty. Na wyścigi biegły po schodach ku morzu. Bez namysłu rzuciły się w wodę, najodważniejsza brodziła przodem coraz głębiej. Już woda sięgała czarnych jej warkoczy, ogromny bałwan pędzony wiatru powiewem, już chciał połknąć dziewczę, lecz ona zręcznie usuwa się na bok, pozwala płynąć mu koło siebie, co większa, odbiera mu haracz, ponieważ dużą rybę pokazuje

w sieci, którą zwyciężką ręką podnosi do góry. Jak późniéj uważałem morskie te Nimfy nie wiele czynią sobie z tego, gdy podobny ciężar wodny przywali im głowę, umięją doskonale pływać i nawet wtedy żartują i śmieją się pomiędzy sobą, kiedy woda igra koło ich piersi i szyi.

Wróciłem do miasta napełnionego Anglikami, którzy lub tam mieszkają, lub iadą do Paryża, albo do Anglii. Zostałem moje towarzystwo i śniadanie, które Anglikowi niewymownie smakowało. Biedna Francuzka nic wcale iść nie mogła, chociaż radziłem jej pokrzepić się na dalszą podróż i z siebie najlepszy dawałem przykład.

O godzinie 12. wsiedliśmy na statek parowy Kapitana Dasher. Chociaż wszyscy ci, którzy mieli płynąć, byli już razem zgromadzeni, wszelako z godzinę jeszcze musieliśmy czekać. Ja tymczasem rozpatrywałem się w moich towarzyszach podróży. Dwie mocno urużowane Damy, którym paryżki metod odmłodnienia nie wiele pomógł, siedziały na średnich ławkach i jedna na drugą poglądały w milczeniu. — Było obraz nudoty! Na innéj ławce siedziała matka z troygiem dzieci, z których najstarsze miało może lat sześć; opowiadała tym młodym aniołkom o oycu, którego właśnie obaczyć miały, a igrając złotemi kędziorkami dzieci cieszyła się, żeśmy ich piękność chwalili. Jakiś stary Anglik spoczywał milcząc na rogu ławki; przez całą drogę nie mówił ani słowa i aż do samego Doweru gryzł cukier po kawałku, którego miał zapewne kilka funtów w kieszeni. — W przedniéj części okrętu siedział stary Jenerał z trzema cudownéj piękności córkami, dla których wystawiono krzesła materacami wypchane. Te trzy gracyje jak naysobowabniéj ugrupowane siedziały w skromnéj postawie, gdy tymczasem oyciec co chwila o ich zdrowie z wielką pytał się troskliwością. Pokoiówka tych panien skryła się w kącie kajuty zostawiwszy swoje panie opiece nieba,

Guwernantka nasza, która równie jak i ta angielska fryda wielce obawiała się wody, przez długi czas siedziała obok pokoiowéy, aż dopóki obie nie zasłały, poczem żadna z nich nie troskała się więcej o siebie. Zresztą po pokładzie uwiało się wielu kupców rozmaitego rodzaju i charakteru, a na głównym maszcie siedziała przekupka i dosyć drogo sprzedawała nie najlepsze jabłka. Dwóch biedaków, których Kapitan wziął za pewną bagatelę do Anglii, w przedniéy części okrętu czyniło służbę maytków.

Koło pół do drugiéy ruszyliśmy na morze. Para buchała na powietrze przez rurę żelazną, koła od maszyny parowéy trzaskały, a Kapitan krzyczał głośniéy, niżeli potrzeba, dając zwyczajne morskie hasła: »Go on!« i »Hop her!« iak gdyby szło o zatopienie algierskiéy fregaty. — Gdyśmy już byli daleko na morzu, zlaź z góry i poszedł do kajuty na śniadanie, my tymczasem żegnaliśmy się z francuzkami brzegami. Wiater pędził nas przeciw bałwanom i dla tego nie mogliśmy płynąć z szybkością zwyczajną statkom parowym. Walka z ogromnemi falami toczącemi się, iak góry szmaragdowe, tak nieregularnie poruszała okręt popędzany kołami, żeśmy zaledwo stać mogli. Poruszenia bywały coraz mocniejszye, im bardziéy zapędzaliśmy się na morze. Od południowego zachodu miotane nurty uderzając o siebie na środku kanału i większe niżeli ku południowi, lub ku północy, tworząc fale, wyżéy ieszcze wzdymane były przeciwnym silnym wiatrem, przyczém nielitościwie igrały z naszym okrętem. Coraz mniéy mówiąc i więcej czując trwogi, cisnęli się podróżniacy do ławek stojących na środku pokładu, albo chwielejąc się spieszyli do kajuty. Córkki Jenerała na innym siadły miejscu, ponieważ skoro tylko okręt się chybnął, rozpryskujące fale aż do nich dolatywały. Guwernantka leżąca w kajucie przedstawiała obraz godny politowania; nie miała nawet tyle siły otworzyć osłabione i już gasnące oczy, tylko zapewniała mnie słabym

głosem, że umrze naydaley za pięć minut. Koło niéy z całego gardła ięczała angielska pokoiowka, a tzy rzęsiście pływęły po iéy policzkach. Nie mogąc pomóc i czując także zawrót głowy w miejscu zamkniętém, uciekłem na pokład dla oddechania świeżém powietrzem.

I tu nie nayprzyjemniejszye obaczyłem sceny. Pokład podobny był do szpitala. Wszyscy byli pogrążeni w smutku, tylko dzieci Angielki skacząc radośnie uradowane były kołysaniem statku i zbliżającemi się białemi skałami swoiéy oyczyny. Matka uśmiechała się do nich żałośnie patrząc, iak przewracały się po linie żaglowéy i nie strofowała ie, chociaż śmiały się z min, które iedna z Dam czyniła wpadając w mdłości. Głośno cieszyły się, gdy statek parowý *Rob Roy* (Robinem rudym) zwany, płynął koło nas z rozpuszczonemi żaglami z Doweru, a buchająca para ciągnęła się za nim, iak długa chorągiew na maszcie.

W połowie drogi zniknęły z oczu naszych mgłą pokryte brzegi; świeższy wiatr powiewał, morze wznosiło się w majestatycznym gniewie, a okręt nasz pędził lekko choydając się iak kołyska.

Niewymownie bawił mnie widok, gdy maytkowie wznosili maszty, rozpuszczali żagle, i gdy z szybkością wiatru w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu okręt przelatywał po olbrzymich falach. Z nienacka rozpędził wiatr mgłę gęstą, uyrzeliśmy angielskie brzegi przed sobą, aia uczufem z Byronem:

*Whut even yeuny strugers fal a little strony*

*As the first sight of Albions chalky belt.*

Po uczuciu, którém napoił mnie widok możnego żywiołu, inne ogarnęło mnie znowu. Na brzegu pobliskiéy skały orał rolnik dwoma wołami, i spokoinie poglądał na nasz okręt. Koło skał latały ptaki, z dala zaś słycać było ięk dzwonu. Jak wielka różnica między odgłosem dzwonu okrętowego, który oddalonym od stałego lądu nieustannie słyścić się daie, a między odgłosem

dzwonu, rozlegającym się z pobliskich brzegów. Z godzinę zapędziliśmy się może o tysiąc kroków na zachód od brzegu. Wystawiliśmy banderę angielską, i uyrzeli twierdzę Doveru. Wieże idomy Doveru, wznosiły się przed naszym wzrokiem, a galeria tysiącem widzów napełniona, działała cudownie na wpołumarłych, którzy wlekąc się z okrętu, pobledli jak trupy, szukali miejsce wypoczynku pojąc się nowym dla nich obrazem przyjemności. Mnóstwo zielonych i białych woalów powiewało po galerii; uważałem, że Damy angielskie nie mniej są ciekawe jak nasze stałego ładu. Statek zarzucił kotwicę. Pożegnałem się z towarzyszami podróży, a guwernantkę poruczyłem Anglikowi, ponieważ oboje mieli zaraz odieżdżać do Londynu. Na ziemię angielską wstąpiłem z tym uczuciem, jakie ten tylko pojąć potrafi, którego umysł do podobnego uniesienia jest zdolny. Zdawało mi się, że tu serce dumniejszy bić powinno, i że wolniejszy oddychać można w kraiu swobody, który szczęśliwie sobą samym broniony, z małego zakątka ziemi panuje morzom i nadał prawa od biegu do bieguna.

W Strazburgu nie mogłem przez dni pięć ustatwić się z komorą, tu w pięciu minutach odbyłem wszystko. Tam musiałem włożyć się od Anasza do Kafasza, nim zawiniątko moje opatrzone, zważono, wypiętnowanō ołowiem, nim podpisano i sprawdzono paszport i t. d. tu nie potrzebowałem nic więcej uczynić, iak tylko otworzyć i zamknąć moje rzeczy, o paszport nawet się nie pytano, ani tu, ani nigdzie w Anglii.

Ziadłszy prosty, lecz również smaczny, iak drogi obiad (byłato właściwie wieczerza), chodziłem po mieście tu i ówdzie, chcąc się do woli w tym przyjemnym miejscu rozpatrzeć. Wrażenie, iakie Dover czyni na każdym cudzoziemcu, pierwszy raz odwiedzającym Anglią, wypływa z piękności, czystości i ludności miasta. Na pierwszy

rzut oka poznać można, iak korzystnie różni się Angliia od zachodnich Departamentów Francyi, gdzie ubóstwo, nieczystość i ospała gnusność są panującą cechą, i przeto też właśnie każdego bardziej Angliia zajmuje. Prawie starożytnie piękne tych wyspiarzy postaci mile wpadają w oko i zaraz umieją się podobać. Z Szaftu (wieży okrągłej, do której idzie się ciemną, w skałę wykutą ścieżką, a na której środkiem jest troje schodów prowadzących do góry), miałem piękny widok do koła, ale wolałem udać się za Dover. Pominąwszy dom straży i wielki browar piwny, wylazłem na sam szczyt góry. Co za wspaniały widok! Po prawej i po lewej stronie nic nie widać tylko szmaragdowe morze, co pieni się, burzy i świeci raz iak zwierciadło, to znowu iak tysiąc gwiazdeczek. Po lewej stronie widać siwe skały angielskich brzegów z gruzami staréj twierdzy Doveru, dalej ponure opoki, o które morze się roztrąca, a u nóg rozciąga się wesołe miasto, okryte wonniejącą mgłą wieczorną.

.....W .....i.

## S O W Y.

### Balada

**N**a szczytnych barkach Harpatów odwiecznych  
Wspina się zamek pod same lazury,  
Siedziba niegdyś Zawiszów walecznych,  
Wewnątrz wspaniały, choć zewnątrz ponury.

Teras i zewnątrz i wewnątrz ponury,  
Gdyż te klejnoty, co go rozświecały,  
Posłuszne berłu wszechwładny natury,  
Byt swój przeniosły do przybytków chwały.

Pusty, gdzie niegdzie silną czasu dłonią  
W swojej całości nieco uszłodził;  
Wniyscia do niego bramy już nie bronią,  
Gdyż pomnik cnoty nie szuka obrony.

Jednak by w miejscu, gdzie odwaga była  
Tchórz znieważając nie śmiał stawić nogę,  
Matka natura zgroza je pokryła,  
Odwadze wolną zostawiwszy drogę. —

W około zamku u stóp tego wzgórza,  
Który na sobie dźwiga pomnik sławy,  
W zbyt mnogicy liczbie rośnie wonna róża,  
Rosną fiolki, tryska goździk z trawy.

Daléj się ścielę rokoszna dolina,  
Z którąli Tempe porównać się zdoła;  
Środek iéy gwarząc strumyczek przecina,  
Nad nim głaz sterczy mchem kryty do koła.

Na głazie napis błyszczy w dzień i w nocy:  
„Istoto słaba, bądź baczna, ostrożna,  
Bieg przyszłych zdarzeń spoczywa w twéy mocy;  
Co się raz stanie, odmienić nie można.“

Miejsce to miłe, czarujące oczy  
Smutna brzezina w koło przyodziewa;  
Jakżito widok tkliwy, iak uroczy,  
Gdy iéy wierzchołki wiatr lekko przewiewa.

Na tém więc łonie rokosznej doliny  
Zły duch przez różne przemian szych mamidła,  
Gdy za kwiatkami przechodzą dziewczyny,  
Zwykł na ich wianki stawiać skryte sidła.

I kiedy którą u tych kwiatów zoczy,  
Wnet wzięwszy postać hożego młodzieńca,  
Chybko, iak sarna, z sa brzaka wyskoczy,  
Złudzon widokiem panińskiego wińca.

Raz, kiedy Zosia dumna z swéy urody  
Wyszła w to miejsce zrywać wonne kwiaty  
Dla swoiéy krownej na weselne gody,  
Wyskoczył do niéy ów panicz rogaty. —

W postaci hożcy miejskiego młodziana,  
Z głową wiewszoną, niby zasmucony,  
Spoziera na nię... pada na kolana  
I rzecze do niéy, te słowa sploniony:

„O ty czarowna postaci anioła,  
Pozwól mi zerpnąć z ócz twych pnrzepienia,  
Ty iesteś Zosia z pobliskiego siola,  
Ah! ia za tobą gonię bez wytechnienia.“

„Gonię a gonię zawsze nieszczęśliwy,  
Od rannéy zorzy, aż do ciemnéy nocy,  
Wszędzie me kroki ściga los zdradliwy,  
Ulédz iuż miałem wśród moiéy niemocy.“

„I gdyby nie tych wonnych roślin krasa,  
Gdyby nie gody iutrzejshy soboty,  
Tybys nie przyszła tu do tego lasa,  
A iabym zginął wśród ciężkiéy tęsknoty.“

„Chcesz kwiatki zrywać i zdobić twe lica,  
Mając twe brucezne trefione warkocze,  
Lecz czyż iuż tego nie użył żrzenica,  
Ze wdzięk ich niszczą twe wdzięki uroczę?“

„Niknie tulipan w modrawéy koronie,  
Pełzną iak para skromnéy róży cienie,  
Gdy na twarz twoię, co ustawnie płonie,  
Spadną twych włosów rząsiste pierścienie.“

Gdy iéy tak prawi, ona się uśmiecha,  
Chce niby odéyść, lecz na miejscu stoi,

Wreście mu rzecze, aby mówił z cicha,  
I kradkiem wzrok swóy wzrokiem iego poi.

Owa dziewczyna, co szczére zaloty  
Wielu młodzieńców dumnie odrzucała,  
Gładkiem słowy owego niecnoty  
Karmiąc swę dumę utowić się dała.

I iemu ona nie sprzyiała szczérze,  
Lé zdięta dumą, że młodzian tak hoży,  
Za nappierwszego z wielhcielów bierze,  
Pełna radości, że licba się mnoży.

Ón zaś dostrzegłszy, iż te iego mowy  
Na iéy umyśle zrobiły wrażenie,  
Z układną miną, miodowemi słowy  
Hończył w ten sposób swoje oświadczenie.

„O ty niebianko w człowiecszy postaci,  
Błękit twych oczów rzuc na mię łaskawie,  
Wszak słońce z blasku swego nie nie traci,  
Ze nim ubarwia wszystkie twory prawie.“

„Niech o me oko utknie twa żrzenica!  
Niechay rozplosz czarny smutek we mnie,  
Niechay pokrępię zwiędniałe me lica,  
Niech wiem, czym dotąd cierpiał nadaremnie.“

„O! prędzéy ryba żyć będzie bez wody,  
Prędzéy roślina bez powietrza, ziemi,  
Niż ia nieszczęsny doznałbym swobody,  
Jakbyś wzgardziła płomieniami memi.“

„Co też ia biedny baię o swobodzie,  
Toby mię w rozpacz, toby w grób wpędziło,  
Zniknąłbym w chwili tak, iak ogień w wodzie,  
A żyć każdemu przecięto tak miło.“ —

Słodku przyprawna i pochlebna mowa  
Trafiła w serce płochego stworzenia,  
Idzie ku niemu... lecz tuż przed nią sowa  
Leci i z krzykiem siada u kamienia.

Krzyczy a krzyczy co tylko ma siły,  
Wskazując napis na kamieniu ryty;  
Lecz biedną Zosię oczy iéy zwodziły,  
Widziła kamień, ale mchem pokryty.

Ów panicz hoży słówkami słodkimi  
Zabałamucił tak głowę dziewczęcicia,  
Ze mimo tego podnosi go z ziemi,  
I zaploniona rzuca się w obięcia. —

A sowa krzyczy ciągle, co ma siły,  
Wskazując napis na kamieniu ryty,  
Lecz biedną Zosię zajął tak iéy miły,  
Ze iuż nie widzi i kamień mchem kryty.

Nie słyszy sowy, nie widzi kamienia,  
Choć oczy, uszy nié ma zawiązane,  
Jéy twarz się coraz bardziéy zarumienia,  
W pąs się zmienity lica iéy różane.

Zeszły się oczy, usta się spoily,  
Ręce spletały wspólném uściśnieniem,  
Serce iéy biło, watałły iéy siły,  
Nie czuła siebie w lubém zachwyceniu.

W tém głos w powietrzu raptem się odzywa:  
„Istota słaba bądź baczna, ostrożna,  
Bieg przyszłych zdarzeń w twój mocy spoczywa,  
Co się ras stanie, odmienić nie można.“

Lecz biedna Zosia nie słyszy i głosu,  
Co iey zbawienne dawał upomnienia,  
Ślepo się rzuca w ciemny zamęt losu,  
Nic ią nie zdoła ocknąć z zachwycenia.

Napróżno sowa krzeczy co ma siły  
Wskazując napis na kamieniu ryty,  
Gdyż biedną Zosię zmysły odstąpiły,  
Znikły już przed nią i Karpatów szczyty.

Napróżno głos się w powietrzu odzywa:  
„Istota słaba, bądź baczna, ostrożna,  
Bieg przyszłych zdarzeń w twój mocy spoczywa,  
Co raz się stanie, odmienić nie można.“

Gdyż biedna Zosia nie słyszała głosu,  
Co iey zbawienne dawał upomnienia,  
Ślepo się rzuca w ciemny zamęt losu,  
Nic ią nie zdoła ocknąć z zachwycenia.

Nic tu nie pomógł napis w głazie ryty,  
Próżno krzyczała sowa z całej siły,  
Napróżno głos ią napominał skryty,  
Nad wszystko zajął Zosię chłopiec miły.

Dopiął na biedney zły duch swego celu,  
Cóż na człowieka zmysły nie wymoga,  
Świat bohaterów nie naliczy wielu,  
Co w tych przypadkach poszli inną drogą.

Wysata nareście Zosia z omamienia,  
Patrzy, nie widzi swojego młodzieńca,  
Słucha, śmieją się powietrzne przestrzenia,  
Poprawia włosy, nie znajdując wieńca.

Wstała i z cicha za młodzieńcem woła,  
By się nie chował z płaczem go saklina,  
Śmiech powtórzyło powietrze do kola,  
Śmiechem ięknęła posępna brzezina.

Łysło na wchodzie, ryknął grzmot z obłoku,  
Wstrzęsła się świata ogromna budowa,  
Piorun uderzył Zosi tuż przy boku,  
A z piękney Zosi zrobiła się zowa.

Wiatr lekki wionął słodkie ronię woń,  
W tém się zniżyły do ziemi obłoki,  
Z nich wyszedł aniał w białawy obsłonie,  
By przedwiecznego obiawił wyrok: —

„Ten, który mieszka na ziemi i w niebie,  
Którego pomysł dzieła są, lub sprawy,  
Który z niestwa wyprowadził ciebie,  
Szle ci praczemnie wyrok swój łaskawy.“

„Duch opiekuńczy przynosi go tobie,  
Który tywek kroków strzegł na każdej drodze,  
Co przez głos sowy chciał cię i w tój dobie.  
Wyrwad z przepaści skromięc zmysłów wodze.“

„Lecz ty niebaczna! dla swego młodzieńca  
Nie chciałaś słuchać mego upomnienia,

Nie masz i tego, nie masz twego wieńca,  
Wstyd ci pozostał i srogie cierpienia.“

„Widzisz ten zamek wzniosły pod lazury,  
Który obsiadły sów szkaradnych roie,  
Przebytkiem sławy jest ten gmach ponury,  
Tam do ostatka przepędzisz dni twoie.“

„Tam poznasz twoję ohydę, sromotę,  
Porównując z sławą twę niestawę,  
Tam ty uczuiesz sumentia gryzotę,  
Tam za twę zbrodnią zniesiesz męki krwawo.“

„Słońca promienie, któreś znieważyla,  
Przez szkaradnego cynu wypełnienie,  
Nie będziesz więcéy zrobicim twym hydyla,  
Twóm światłem będą czarncy nocy cienie.“

„Wstydliwém okiem świeć iak w dzień taś w nocy,  
Za coś nie była baczna i ostrożna,  
Niebyć ułomną, wszak było w twój mocy,  
Raz nią się stałaś, odmienić nie można.“

„W tym stanie będziesz trapić się dopoty,  
Póki duch z ciałem mieć będą przymierze,  
Koniec dni twoich jest końcem pokuty,  
Niech żeńska młodzież przykład z ciebie bierze.“

„Niech każda myśl nad tém w dzień i w nocy,  
By była baczna, by była ostrożna,  
Bieg przyszłych zdarzeń spoczywa w ich mocy,  
Co się raz stanie, odmienić nie można.“

Tém przedwiecznego zakończył wyrok,  
Jak para zniknął w białawy obsłonie,  
Wzniosły się w górę zniżone obłoki,  
A wiatr przestał ronić słodkie wonie.

Łysło na wchodzie, ryknął grzmot z obłoku,  
Wstrzęsła się świata ogromna budowa,  
Pełniąc żądanie boskiego wyroku,  
Na szczyty samku poleciała sowa.

Tam, gdy noc kirem widnokrąg osłoni,  
Gdy snem się krzepi lud pracą znużony,  
Ona lzy gorszkie, które ciągle roni,  
Przerywa luczac żalósniemi tony.

Jeśli w tój dobie spojrzysz na te mury,  
Ujrysz tam mnogie sowych ócz pochodnic,  
Więdz więc, że to są te nieschromne oory,  
Które Zosine popełniły zbrodnie.

Htore sbyt w swoię urodę ufaly,  
Co odrzucały młodzieńców zaloty,  
Co słodkich słowek z ochoty słuchały,  
Co czyn spełniły ohydy, sromoty.

Jęczą tam one ciągle w dzień i w nocy,  
Za to, że w swoię urodę ufaly,  
Ze się nie chciały oprzec czczych słów mocy,  
Ze wianki swoje hydnie postradały.

Lecz cóż to nada, że ięczą w dzień, w nocy?  
Czemuz z nich żadna nie była ostrożna?  
Słowek nie słuchać wszak było w ich mocy,  
Raz już się stało, odmienić nie można.

Julian Bogucki.

D R O G A  
P O D T A M I Z Ą.

---

**P**onizéy naydawniejszego kamiennego mostu na Tamizie, tak zwanego Londyńskiego, daléy ku uysciu Tamizy w morze zbudowanego, nie można ziednego brzegu na drugi dostać się, nitéż postawić mostu, ponieważ wielkie okręty z masztami aż tak daleko w górę rzeki płyną. Wszystkie wozy i pieszo idący chcąc się dostać z iednego na drugi brzeg, muszą kołować aż do mostu londyńskiego. Dla skrócenia téy drogi, chcą miasto mostu wykopać chodnik pod łożyskiem. Śmiałe to przedsięwzięcie bierze na siebie mechanik francuzki Brinelle. Już przed 25 laty zamierzano coś podobnego, nawet dwa razy już zaczynano, ale zawsze natrafiano na szerokie dziury miękkiego piasku, co wodę przepuszczają, i dla tego wstrzymano się z robotą. Pan Brinelle zaś takie ma przedsięwzięcie, że się zamiar udać musi, i w istocie już ziednął sobie zaufanie, iż się utworzyło towarzystwo i w kilku dniach podpisano 23,000 funtów szterlingów. Droga ta pod łożyskiem rzeki, wynosząca 34 stóp składać się będzie z dwóch chodników, dla przejazdu tam i na powrót. Każdy chodnik stawiany zupełnie z cegły, będzie miał wysokości stóp 15, a szerokości 35. Dochody od téy drogi podają rocznie na 25,000 funt. szterl.

Do powyższéy wiadomości nie będzie od rzeczy dodać, że takie przedsięwzięcie już Semiramis Królowa Babilonu przywiodła do skutku. Z tego, co Diodor Sycylijski w téy mierze opowiada, wypływa co następuje: Semiramis miała na obu brzegach rzeki dwa pałace naprzeciw siebie leżące, i aby bez przeszkody, czyli niewidziana z iednego do drugiego przechodzić mogła, kazała pod ziemią założyć sklepienie przeyście. W tym celu wykopano kanał długości 300 stadyjów, a głęboki na

35 stóp, wymurowano go spaiając cegły klejem ziemnym, i w takowy wpuszczono rzekę.

Nad tém tak osuszonym łożyskiem rzeki założono sklepiony chodnik z iednego do drugiego pałacu. Łuk sklepienia miał siedm stóp grubości z mocnych i trwałych cegieł, wszędzie klejem ziemnym spaiany i powleczoney. Obie ściany muru sklepienie utrzymujące, były grubości 20 cegieł, czyli blisko tyle stóp; wysokość aż pod sklepienie 12 stóp, szerokości drogi stóp 15. Tę podziemną drogę zamknięto na obu końcach dwiema bramami z kruszcu. Dzieło to wykonano w 260 dniach.

---

B O G A C T W O I C N O T A.

---

**W**mieście..... umarła bogata Pani, kilka miliionów liczyła majątku a żadnego przyjaciela, bo cnotą wzgardziła; miała wsie, miasta, summy złożone u ludzi, większe ieszcze skarby zakopane, a żadnego szacunku, cienia dobréy sławy, gdyż ich iéy serce godnem nie było. Kiedy niebezpieczną złożona chorobą, leżała na śmiertelnéy pościeli, otaczające ją osoby nagląc żeby testament zrobiła, tém wrażeniem zgon iéy przyspieszyły; ledwie ducha oddała, zamiast płakać nad iéy ciałem, rozpierzchli się krewni i mniemani przyjaciele, a zostawiając nieostygłe ieszcze zwłoki, zakopanych skarbów szukać pobiegli; prawie nikogo na iéy pogrzebie nie było, właśni włóścianie znieważyli złocistą trumnę; świeće, które dla przyzwoitości dziedzice majątku kupili, rozkradli domowi; tysiące zforzeczeń, skarg, przekleństw poszło za nią do grobu, iednéy dzy iéy zgon nie wycisnął, a wzgarda powszechna rozniosła po całym kraju wraz z bogactwem odgłosem, niedobrego imienia sławę. —

W tymż samym czasie w małej mieścinie umarł ubogi Aptekarz; poczciwość i cnota były majątkiem jego, miłośność pracy bogactwem, serce czułe i uczynne skarbem jedynym, a przecież wielu przyjaciół liczył, i od wielu imię jego ze czcią i szacunkiem wymawiane było. Kiedy przyszła na niego smutna chwila zgonu, żona, dzieci, krewni, przyjaciele własnego życia ofiarą byłiby chcieli wstrzymać ulatującego ducha; gdy zawarł powieki, gdy po długim powątpiewaniu żadnej już nie zostało nadziei i pomimo też gorących skościała wyzuta z duszy powłoka; rozpacz obięła rodzinę, domowych, sąsiadów, znaiomych jego; kilka tysięcy ludzi towarzyszyło pogrzebowi jego; dobiiano się o za-

szczyt niesienia ubogiego trumny; o kilka mil wokoło, zbiegli się wieśniacy, żeby za grosz ostatni świeczkę za duszę jego zapalić, a wdzięczność rozgłoszyła daleko imię jego wraz z cnotą i uczynnością wspomnieniem. Człowiek ten nie był przecież bogatym, był tylko cnotliwym. Dobry mąż, dobry oyciec, w skromny osadzie swojej czynił ile mógł dobrego; mając cokolwiek lekarskiej wiadomości, leczył ubóstwo, dawał darmo lekarstwa; potrzebującym żywności, odzienia, nawet pieniędzy użyczał, lubo sam miał ich mało. Wszystko dla bliźnich uczynić gotowy, lecząc biednego żyda na zgniłą gorączkę, zaraził się, i z tej słabości w kwiecie młodości umarł.

## WIADOMOŚCI

### dla towarzyskiego pożycia.

Z Wiednia. — O pierwszemu prawdziwie doskonałym angielskim maszyniarze w Czerbach, zawiera tamczyna Gazeta co następuje: Maszynę tę kazał zrobić JP. Józef Kittel, do swojej przedzalni bawelnianej w Markersdorf, pod Gabel, na granicy czeskiej ku wyższym Łuzacy, którą P. Edward Thoms, Anglik w fabryce swojej maszyn pod tytułem rękodzielnia Harkorta, Thoms i komp. przywiódł do skutku. Wspomniana maszyna jest z gatunku średniego, a ię działalność porównana z siłą sześciu koni. Nie tylko że człowieka zastanawia, lecz w istocie widząc on pierwszy raz zdziwiał nadzwyczajnie, patrząc na dzieło sztuki obawiające się siłę tak gwałtownie chociaż razem jest ozdobne, i nie można ię lepiej porównać, jak z maszyną wewnętrzną zegarka dobrze idącego. Koszosaż jest uważać ten plód rozumu ludzkiego w pewnym, cichym, spokojnym, jednostajnym, możnaby rzec igrającem poruszeniu. Właściwa maszyna, na przestrzeni blisko ośmiu stóp długości, a dwóch szerokości, tworzy ozdobny a nawet piękny sprzęt, jak powiedzieliśmy, gdyby maszynę wewnętrzną zegara idącego, którą oglądając nie dostrzega się onęj działalności, na cztery wielkie sale, czyli przedziałnic, i kilka warsztatów, razem na trzydziści sześć rozmaitych maszyn we trzech piętrach, a wszędzie z jednaką siłą i jednostajnością wykonywanę. Nie słychać tu łoskotu, uderzenia, przerwania, i nie podobnego, co pierwemu o źle zrobionych niedoskonałych maszynach parowych ze wstrętem mówiono, ponieważ przy każdym uderzeniu pary obawiano się wybuchnienia. Tu nie trzeba się niczego lękać, albowiem ostrożność, roztropność, zastanowienie i zręczność zapobiegają wszelkiemu przeladowaniu, a zatem wszelkiemu niebezpieczeństwu, i z największą

spokojnością i upodobaniem uważać można wszystko, począwszy od ogniska aż do lekkiego obracania się balwanów w wzbach roboczych. Nad wszystkie rzeczy popęd dające, wodę lub bydło, maszyna parowa Pana Kittla, bezsprzecznie przemaga ię pierwszeństwo, a najbardziej, iż służy do lepszego przedmiotów wyrobienia, a zatem do onych piękności i dobroci przyczynia się, a czego tu oczwisty jest dowód; bowiem pręda wełniana, która się tu przedzie, nie ustępuje angielskiej, iakotż fabryka tak w Waterze, iak i Muls, przedzie różnego rodzaju wydaie, a to pierwszego gatunku. P. Kittel udoskonala ieszce fabrykę swoją przez zaprowadzenie oświecania ię gazem i ogrzewania powietrzem miasto pieców (takowy sposób już urządzony), i obadwa te urządzenia łączy z maszyną parową, z rąd ogień pod kotłem nie może wygasnąć a zatem i dzień i noc bez ustanku można prowadzić fabrykę. Ciż sami PP. Harkort, Thoms i komp. p. dięli tego, a iako maszyna parowa jest ich dziełem pomyślnie wykonanę, tak i drugie urządzenia podobnie wykonane zostaną, i fabryka w Markersdorfie wznieie się do najlepszych w kraiu, zamiarowi odpowiadających i wsorowych w swoim rodzaju.

Z Francji. — Gazety tamtejsze donoszą, że Rząd udzielił patentu mciakiemu Bancell, któremu po różnych doświadczeniach udało się zrobić broń ogoista, za pomocą której jednym ładunkiem, i widnym ciągu można raz lub kilka razy wstrzelić, a zatem tylko część lub cały ładunek spotrzebować. Nabijanie nowęj tęy broni nie ma więdy zajmować czasu, iak zwyyczajny.

Durand w Paryżu przy ulicy Rue de Bussy, Nro. 19 Faubourg St. Germain, wynalazł młynkę ręczną, na którym w 24 godzinach można zmięć 5 cetnarów żyta. Na takowym młéc można mąkę przednią, białą i grubą. Kosztuje 180 franków.